

Zawackie Berlin

- 26.02.2010



++

Sucheński Dominik

87-300 Brodnica

syn

Grzegorz Sucheński

++

poza Pom.
Brodnica Warszawa
AK

Sucheński Dominik
ps. „Sokol”

M: 1552/2476 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Sucheniński Dominik.....

T:R-1552/2476 Pom.....

poza Pom. Brodnica Warszawa AK

I./1. Relacja k.2 8 s.1-28

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k.4 s.1-4

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k.1 s.1

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

A). biurowe..... k.3 s.1-2

V. Nazwiskowe karty informacyjne k.2

VI. Fotografie dział ikonografii

I/1 Delegacja Suchwiński Dominik:

1. Delegacja - życiorys własny Suchwińskiego D.
-mpis, kserokop. k. 1 s. 1
2. Suchwiński Dominik, Dni, w których
Ojczyzna błądziła o miłość i wierność.
Wspomnienia lat okupacji; kserokop. mpis k. 27 s. 2-28



JMN

Dominik Sucheński
ul. Gen. Józefa Hallera 7
87-300 Brodnica

ŻYCIORYS

Urodziłem się dnia 8 września 1926 roku w Brodnicy z ojca Stanisława i matki Anastazji, z domu Jagielska. Do szkoły podstawowej zacząłem uczęszczać w Brodnicy. W 1939 r. wyjechałem do Niepokalanowa, gdzie zdałem egzamin do Niższego Seminarium Duchownego. Po zakończeniu działań wojennych w 1939 r. powróciłem do Brodnicy. Przez pół roku chodziłem do niemieckiej szkoły, a następnie pracowałem jako pracownik fizyczny. 6 marca 1941 r. zostałem wysiedlony przez okupanta do Warki na terenie Generalnej Guberni. Pod koniec roku 1941 przeniosłem się do Legionowa i tam podjąłem pracę w rozlewni wód gazowych i piwa w firmie „Cieślak”. W marcu 1942 r. wstąpiłem do Armii Krajowej. Jesienią tego roku zostałem zaprzysiężony w miejscowości Jęzefów przez st. sierż. Wystrzelskiego, pseud. „Wędka”. Na krótko przed wybuchem powstania ukończyłem kurs partyzancki. W czasie Powstania Warszawskiego przynależałem do plutonu 712 kompania 4-ta dowodzona przez ppor. Kowalewskiego Z., pseud. „Zygmunt” w I batalionie por. „Znicza”, a następnie 5 sierpnia 1944 roku zostałem przeniesiony do plutonu 700 VII Obwodu AK Okręgu „Obroża”.

Po zakończeniu wojny osiedliłem się w Brodnicy i rozpocząłem naukę w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym, które ukończyłem w 1947 r. W 1947 r. zdałem egzaminy wstępne na Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Studia ukończyłem w roku 1950. Egzamin magisterski złożyłem w 1953 r. Od 1948 roku do 1953 reprezentowałem barwy Polski w lekkiej atletyce. W 1952 r. uczestniczyłem w XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach. Po ukończeniu studiów w latach 1950-55 pracowałem w wojewódzkiej bazie szkoleniowej jako trener lekkiej atletyki. Od 1948 do 1970 byłem instruktorem, następnie trenerem w sekcji lekkoatletycznej KS *Gwardia* Wrocław. Od 1956 do 1969 r. prowadziłem kadrę Polski głuchoniemych w lekkiej atletyce. Od roku 1955 do 1970 byłem adiunktem, a potem wykładowcą w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. W roku 1959 zawarłem związek małżeński z Barbarą Chojnacką. W 1964 urodziła mi się córka Gabriela, a w 1968 syn Grzegorz. W 1970 r. przeniosłem się z Wrocławia do Brodnicy i przez dwa lata pracowałem jako zastępca dyrektora w Liceum Ogólnokształcącym w Brodnicy. Od 1973 r. pełniłem funkcję wizytatora kultury fizycznej z ramienia Kuratorium Oświaty i Wychowania w Bydgoszczy, a następnie w Toruniu. W roku 1985 przeszedłem na emeryturę.

Posiadam następujące odznaczenia: Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski, Warszawski Krzyż Powstańczy, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej, Medal Wojska Polskiego, Złotą Odznakę „Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i Miasta Wrocławia”, Złotą Odznakę „Zasłużony Gwardzista”, w uznaniu zasług dla rozwoju Uczelni Medal XXX-lecia Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu nadany przez Rektora i Senat Wrocławskiej AWF, Złotą Odznakę „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Odznakę 100-lecia Sportu Polskiego, Medal Honorowy za zasługi dla Polskiego Ruchu Olimpijskiego przyznany z okazji Jubileuszu 60-lecia PKOL, Srebrny Medal za zasługi dla PKOL i inne.

Sucheński

Dominik Sucheński

Dni, w których Ojczyzna błagała o miłość i wierność. Wspomnienia lat okupacji.

Wzrost: _____
Waga: _____
Ciepłota ciała: _____
Ciężar serca: _____
Ciężar płuc: _____
Ciężar wątroby: _____
Ciężar nerek: _____
Ciężar jelit: _____
Ciężar krwi: _____
Ciężar mózgu: _____
Ciężar serca: _____
Ciężar płuc: _____
Ciężar wątroby: _____
Ciężar nerek: _____
Ciężar jelit: _____
Ciężar krwi: _____
Ciężar mózgu: _____

Wyniki dnia: _____

Załączniki: _____

Nr inw. 652 / manusz. - przesuw

1/1/2

W odpowiedzi na pismo, które otrzymałem z Wydziału Kultury i Turystyki Urzędu Miasta w Brodnicy, w dniu 1 marca 2006 r., pragnę podzielić się wspomnieniami z okresu okupacji, tak jak zapisała się ona w mojej pamięci.

Ostatnie dni w wolnej Ojczyźnie

W 1939 roku na wiosnę, kiedy chodziłem do 6 klasy, tata poprosił mnie do ogrodu (to był ogród o powierzchni 35 arów, położony nad rzeką Drwęcą w Brodnicy przy ul. Mazurskiej 13), wziął mnie pod rękę i mówi: „Słuchaj, synku: dobrze by było, gdybym ja Cię posłał do Niepokalanowa, do Małego Seminarium Duchownego. Tam byś chodził, do matury. Jakbyś potem miał takie zamiary pójścia do zakonu, to dobrze by było. I od tego momentu zaczęło się przygotowanie do mego wyjazdu. W tym czasie idąc do Małego Seminarium Duchownego w Niepokalanowie trzeba było mieć tzw. „wyprawkę”. Wszystkie komplety po dwie pary: ubranka, koszulki, spodenki, buty, itd. W tym okresie w Brodnicy zaczynał się już ruch wojsk i wszędzie mówiono o wojnie. Na naszym podwórku, gdzie była stajnia i zajazd, stacjonowało już Wojsko Polskie. Po zdaniu szóstej klasy 27 sierpnia 1939 wyjeżdżałem już do Niepokalanowa. Tu chciałem zaznaczyć, jacy rodzice byli oszczędni: u nas mieszkała pani Stefania Kowalkowska, a ponieważ ona było wdową po mężu kolejarzu i miała bilety darmowe, więc tata ją poprosił i ona mnie odwoziła do Niepokalanowa. Po przybyciu do Niepokalanowa, 28 sierpnia 1939 r. rozpoczął się egzamin wstępny. Byli profesorowie: część - miejscowi, część przyjechała z Warszawy. Zdawałem z języka polskiego pisemny i ustny, z matematyki pisemny i ustny i z geografii. Na koniec egzaminów sam Ojciec Maksymilian Maria Kolbe, założyciel Niepokalanowa, dziś Święty Męczennik okresu II Wojny Światowej, składał nam gratulacje. Jest to jedno z najbardziej doniosłych przeżyć mojego życia. Chciałem jeszcze zaznaczyć, że jak wyjeżdżałem do Niepokalanowa, tata musiał złożyć

F/1/3

oświadczenie, że jak nie zdam egzaminu, to na własny koszt ściągnie mnie do Brodnicy. W Niepokalanowie warunki były spartańskie. W umywalniach, w łazienkach były takie korytka z cementu, rurkami była rozprowadzana zimna woda.

Od Niepokalanowa w kierunku Lwowa

Pamiętam jak dzisiaj: będąc w łaźni słuchaliśmy radia i w pewnym momencie słyszę, że „dziś o godz. 5.45 Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę, co stwierdzam wobec Boga i historii.” Były to słowa Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. 3 września Ojciec Kolbe zebrał nas na salę i pytał się o miejsce zamieszkania. Ci, którzy mieszkali w centralnej Polsce, zostali skierowani na prawo, ci którzy mieszkali na obrzeżach Rzeczypospolitej - na lewo. Tych, którzy mieszkali blisko granicy zebrało się 8-10 i wtedy resztę ojciec Kolbe rozpuścił do domu a nasza grupa została w Niepokalanowie. Dał nam dwóch prefektów i 4 września 1939 r. pojechaliliśmy do Warszawy. Tam na dworcu wschodnim wsiedliśmy do pociągu jadącego do Lwowa, tak by dostać się do klasztoru franciszkanów konwentualnych we Lwowie. W pociągu, którym jechaliśmy, dwa wagony były zajęte i najprawdopodobniej zajmowali je szpiedzy niemieccy. Nasz pociąg był codziennie bombardowany. Lotnictwo niemieckie codziennie bombardowało i miasta i pociągi. Podczas nalotu wyskakiwaliśmy z pociągu i chroniliśmy się. Jeżeli przejazd był możliwy, jechaliśmy dalej. Nie pamiętam, jaka była data, ale w pewnym momencie dojechaliliśmy przed Międzyrzecem Podlaskim. Pociąg nasz został całkowicie zbombardowany. Duża część pasażerów została ranna, część zabita. Później na piechotę chcieliśmy iść w stronę Lwowa. Ponieważ mieliśmy ciężkie walizki weszliśmy do kościoła w Międzyrzeczu i tam zdeponowaliśmy bagaż. Szliśmy w stronę Lwowa. Wojsko Polskie było w rozsypce. Myśmy przeważnie szli z Wojskiem Polskim. Pamiętam, że 8 września - ja kończyłem wówczas 13 lat - poszliśmy do kościoła katolickiego i tam ksiądz nas przyjął. Pamiętam, że poczęstował nas czarnym chlebem i zsiadłym mlekiem. Jeżeli chodzi o żołądki, to były potem reperkusje... I tak spędziłem dzień 8 września - moje trzynaste urodziny. Nadal

3/11/4

posuwaliśmy się z Wojskiem Polskim. Były sytuacje, w których napotykaliliśmy grupy Ukraińców, z założonymi na rękach czerwonymi opaskami. Część z nich była Żydami. Oni rozbrajali Wojsko Polskie. To były bardzo przykre momenty. Pamiętam miejscowość Górzno, gdzie miał miejsce incydent: było jakieś zbiegowisko, myśmy tam podeszli, pamiętam, a tam jeden mężczyzna mówi: „Co, ty będziesz chadziajów bronił?!” Wyjął pistolet i zastrzelił człowieka. Myśmy uciekli, ale ojciec prefekt zastanowił się i chciał udzielić namaszczenia chorych. Baliśmy się, żeby z całego zdarzenia nie było dla nas jakichś przykrych konsekwencji. Utkwiło mi w pamięci, że pośród żołnierzy, którzy z nami szli, był jeden major, dwóch podoficerów i trzech żołnierzy. W pewnym momencie pojawiła się grupa Ukraińców i Żydów i „Ręce do góry!”. Zaprowadzili naszych żołnierzy do szkoły i tam ich rozbroili. Jak ta grupa wychodziła, to major mówi: „Uciekajcie wszyscy!” Do nas też krzyczał, żebyśmy uciekali, bo żołnierze zdali broń białą i krótką, a major miał w płaszczu granaty, rzucił przez okno, gdzie była ta grupa. Najprawdopodobniej tam była masakra, bo żołnierze wrócili, odebrali swoją broń i poszli dalej. Także takie momenty były przykre: niby Polacy (Ukraińcy i Żydzi), ale rozbrajali Wojsko Polskie. Nie przypuszczałem wówczas, że później - w roku 1943-44, będąc w Generalnej Guberni pod Warszawą, będę wraz ze starszym bratem Janem grzebał Żydów rozstrzelanych przez Niemców. (I część wywiadu)

W kierunku Lwowa szliśmy każdego dnia pokonując ok. 30-40 km na dobę do momentu 17 września 1939 r., kiedy Armia Czerwona wbiła nam „nóż w plecy”. Jednego ojca prefekta zabrano nam do wojska. Drugi kapłan, który nas prowadził, robił wszystko, byśmy nie dostali się do niewoli bolszewickiej. Wtedy każdy dzień był bardzo ciężki, tym bardziej, że nie zawsze byliśmy odpowiednio odżywieni. Po prostu głodowaliśmy. Żywiliśmy się w polu marchwią czy owocami. Było rzeczywiście ciężko. Dokuczało nam zmęczenie, nogi nie wytrzymały, stopy były poranione, pełne bąbli. Nie przypuszczałem, że można iść pieszo śpiąc. Był taki moment, że młodzież idąc spała. Zatrzymaliśmy się, chwila orzeźwienia wodą z przydrożnego rowu i szliśmy dalej.

311/5

Powrót do Niepokalanowa i do domu rodzinnego

3 października 1939 r. po odroczu z kierunku na Lwów pojawiliśmy się w Niepokalanowie. Wisłę przechodziliśmy na moście w Czerwińsku. 4 października w dniu św. Franciszka rano poszliśmy podczas Mszy świętej do spowiedzi i do Komunii świętej. Później jeden z ojców zebrał nas i pytał, kto w kierunku na Wybrzeże. Ja się zgłosiłem, że jestem z Brodnicy, a ona pyta, jak się Brodnica nazywa po niemiecku. Ja wtedy nie pamiętałem, ale przypomniałem sobie po chwili, że przed wojną na zlewach pisało „Strasburg” (niemiecka nazwa Brodnicy - Strasburg Westppreusen). Wybraliśmy się, biorąc ze sobą bochenek chleba, w słoiku smalec i po mszy świętej od razu wyruszyliśmy. Pogoda była już deszczowa. Pamiętam, że jak wyszliśmy na trasę, zatrzymywaliśmy niemieckie samochody. Jeden z nich nas zabrał. Dojechaliśmy do pewnej stacji i wsiedliśmy do pociągu. Jechaliśmy wagonami towarowymi, były otwarte, ale na wysokości Kutna wagony pozamykano, gdyż tam - pod Kutnem - była wielka bitwa. Pamiętam jeden wypadek. Jechaliśmy pociągiem, mieliśmy opuszczone nogi z wagonu - wszyscy. Na pewnym odcinku traktu kolejowego słup - wskutek działań wojennych - był za bardzo pochylony w kierunku pociągu i z wagonu przed nami doszedł krzyk - jednemu urwało nogi i wyciągnęło go z wagonu. Myśmy szybko się schowali. Tym pociągiem zajechaliśmy do Torunia. W Toruniu wszystkie mosty były zerwane. Byli przewoźnicy i łódkami przewozili nas przez Wisłę biorąc 50 groszy od osoby. Na drugiej stronie Wisły wsiadłem na dworcu wschodnim do pociągu i dojechałem do Jabłonowa. W Jabłonowie - było to ok. godz. 19.00 - ja miałem buty na sznurku, nogi całe w pęcherzach. Nie mogłem iść... Jeden ze starszych panów nazwiskiem Wiśniewski podszedł do mnie i mówi: „O... Ty jesteś mały Dziany”. Bo na mojego starszego brata, wołali Dziany (od John - Jan), jako że się urodził w Ameryce. - „No, to chodź, weźmiemy cię”. I zabrali mnie. Przyszliśmy na piechotę z Jabłonowa do Brodnicy 6 października około godz. 21.00. Dowiedzieliśmy się, że w Brodnicy już o tym czasie obowiązywała godzina policyjna. Szliśmy w strachu kątami. Będąc wcześniej na wschodzie i widząc zniszczone miasta, wioski,

3/11/6

wyobrażałem sobie, że Brodnica też będzie zniszczona. I jak byłem na rogu ulicy Mazurskiej, to był tam sklep hurtowni, sklep kolonialno-spożywczy znanego kupca przedwojennego, który nazywał się Peto. Ten sklep był zniszczony i patrzyłem czy nasza kamienica stoi - stała. Zadzwońiłem do drzwi... Nasze mieszkanie było rozległe: od Mazurskiej aż do ogrodu w stronę Drwęcy. Pięć pokoi i kuchnia. W ostatnim pokoju od ogrodu, przy oknie, tata miał drąg z przywiązaną liną, po której spuszczał się do ogrodu. W ogrodzie był bunkier i tata tam się chował. Jak ja wszedłem..., jak mnie zobaczyli, jak mnie zaczęli całować, to nie wiem czy paznokciami, czy czym..., w każdym razie twarz miałem pokrwawioną z tej radości... Tak mnie przyjęli! Najmłodsza siostra Hela pobięła do ogrodu powiedzieć tacie, że wróciłem. Tata bardzo się ucieszył, tym bardziej, że mama mówiła: „Wysłałeś synka...” A dochodziły wieści, że Niepokalanów był zbombardowany i nic tam nie zostało. Moja Siostra Włada (Władysława Sucheńska) już miała załatwiony Passierschein (pozwolenie na podróż) i miała jechać do Niepokalanowa, by tam mnie szukać. Jak przyjechałem, na drugi dzień do domu przyszedł lekarz i ponieważ byłem zagłodzony, to powiedział, by absolutnie nie dawać mi dużo jeść, bo to by mi strasznie zaszkodziło. W pierwszych dniach jadłem bardzo małe ilości.

Cały czas mieszkaliśmy w Brodnicy na Mazurskiej 13. Jak już Niemcy weszli (3 września). Tata miał bunkier, bo liczył się z tym, że Niemcy w każdej chwili mogli wejść i go aresztować.

W mundurze polskiego żołnierza przez kraj zajęty przez okupanta

Nie wiedzieliśmy, co działo się z moim starszym bratem Dziańym, który służył w Straży Granicznej w Krościenku nad Dunajcem. Jakie było bardzo wielkie zdumienie, kiedy w święto niepodległości 11 listopada mój brat wraz z kolegą ze Straży granicznej Józefem Bieluszko, który musiał uciekać przed bolszewikami, przyszli do Brodnicy w pełnych mundurach polskich żołnierzy, na wierzchu mieli płaszcze cywilne. Szli tak pod osłoną nocy, byli bardzo doświadczonymi żołnierzami, zdali egzaminy do tzw. „Dwójki” - do wojskowego wywiadu. Aż spod Tatr przyszli w mundurach do samej Brodnicy! To był duży wyczyn.

F/11/2

Praca w Brodnicy

Będąc w Brodnicy pracowałem z moim kuzynem Eugeniuszem Wardeńskim w kolumnie Czerwonego Krzyża i robiliśmy dezynfekcję mieszkań w Brodnicy, ponieważ miasto było bardzo zapluskwione. I jak to Niemcy robili: Kolumna czerwonego Krzyża Niemieckiego... Kasa Chorych była przy elektrowni, tam gdzie teraz jest ośrodek zdrowia na Przykopie. Tam była siedziba Kolumny. Chodziliśmy do zapluskwionego mieszkania. Przyjął nas do pracy lekarz niemiecki. Myśmy wchodzili do zapluskwionego mieszkania, kleiliśmy wszystkie okna, drzwi, wszystkie otwory wychodzące na zewnątrz, zaklejaliśmy papierami, wstawialiśmy dwa naczynia, kubły właściwie... tam był roztwór, podpałało się, zamykało się ostatnie drzwi. I zamknięte przez 24 godziny pomieszczenie było uwalniane z insektów. Potem przyszło pismo, że ja muszę chodzić do szkoły niemieckiej.

Nasze „wojsko polskie”

Najpierw jednak my chłopcy założyliśmy „wojsko polskie”, do którego należał mój kuzyn, wcześniej wspomniany Eugeniusz Wardeński, Jan Kwiatkowski, który później był w wojsku na Zachodzie, Benek Karczewski, Leszek Kamiński i ja. Co myśmy robili jako „wojsko polskie”?. Byliśmy właściwie takimi pierwszymi kombatantami w dzisiejszym rozumieniu. Myśmy walczyli z Hitler Jugend. Ich siedziba mieściła się przy ul. Lidzbarskiej blisko obecnego I Liceum Ogólnokształcącego w Brodnicy. Mieli oni swoje szkolenia. Na ulicy Paderewskiego był wolny plac, nie było takiej zabudowy jak dziś. Tam przyjeżdżała karuzela. Jak chłopcy z Hitler Jugend jeździli na karuzeli, to myśmy z proc strzelali do nich. Wielkim postrachem były aresztowania. Były to aresztowania dokonywane przez Niemców. Aresztowali inteligencję polską: urzędników, lekarzy, nauczycieli, właścicieli ziemskich, także padł strach na Brodnicę, ponieważ Niemcy zaczęli aresztować. I takie dwie posesje, dwie największe kamienice, w których Niemcy aresztowali, gdzie był taki punkt zborny aresztowanych, to była kamienica na Ogrodowej (Naddrwęczna 5), jeśli się nie mylę u Krasieńskiego, a druga była na ulicy Sokołów. Tam są obecnie tablice pamiątkowe. My jako

„wojsko” chodziliśmy tam. Brat Dzianny mówił: „Idź tam, posłuchaj. Jako chłopaki baliśmy się, szliśmy podsłuchiwać, co się tam dzieje, ale zawsze drugą stroną ulicy. Słuchaliśmy jęków aresztowanych, jak Niemcy bili i mordowali tam Polaków. Stamtąd też wywożono na rozstrzelanie. To było bardzo przykre... Był bardzo duży strach. Mieszkając nadal na Mazurskiej 13, przez cały czas w naszym mieszkaniu zbierało się towarzystwo... Mój brat Dżony, starszy ode mnie o 13 lat założył z Kazikiem Dębskim organizację. Na czym to polegało - o czym się później dopiero dowiedziałem: słuchali radiostacji angielskiej i wiadomości te przepisywali na maszynach i rozdawali pośród Polaków te ulotki, by krzepić na duchu. Ta radiostacja była tajna na Rynku u Pani Jedwabnej. To była znajoma mojego brata, prowadziła sklep żelazny. Ta kobieta była Volksdeutsche (druga grupa) i miała pozwolenie na radio. A myśmy w naszym „wojsku” zawsze prowadzili walkę z Niemcami. Pamiętam była taka bitwa nad Drwęcą. My po stronie ogrodu a Hitler Jugend od strony Bogackich, po drugiej stronie rzeki. Drwęca była zamrznięta, jeszcze taki skrawek metrowy niezamrzniętej wody był widoczny... I dostałem w tej bitwie jakimś żelastwem w głowę - ponad brwią... Ślad pozostał do dziś.

Brat aresztowany przez Gestapo

Kiedy ja byłem ranny w głowę - krótko przed 1940 r. - organizacja, w której działał mój brat, zbierała się u nas w ogrodzie. Był Kazik Dębski, Czerwiński, fryzjer Kiczyński, Paweł Kulaszewski. Oni zaczęli działać. Niemcy namierzyli ich - dowiedzieli się o istnieniu organizacji i nastąpiły aresztowania. Wywieźli ich do Grudziądza. To pamiętam - krótko przed Bożym Narodzeniem w 1940 r. Gestapo namierzyło organizację podczas gdy słuchali radia u Pani Jedwabnej, przy starym budynku policji, obecnie ulica Kościelna. Ja chciałem odwiedzić brata, ale z racji na uraz głowy nie mogłem. U mojego ojca zbierali się Polacy... Pamiętam, taki Bielicki, kupiec, Małecki, przedwojenny szewc. Przed Bożym Narodzeniem pocieszali się... Bielicki wchodził w drzwi i do ojca mówił: „Czym słońeczko wyżej, tym Sikorski bliżej”. Tak była, wiara, nadzieja na niepodległość...

3/1/9

W okupowanym mieszkaniu

Mieszkając nadal na Mazurskiej, Niemcy dali nam Treuhandera. Treuhander to był taki zarządzający. Czyli myśmy mieszkali na swoim, ale nie mieliśmy nic do gadania. Ogrodem i mieszkaniem zarządzał Treuhander. Zabrali nam meble, wywieźli je na Paderewskiego, bo tam przeważnie mieszkali oficerowie niemieccy. Pamiętam, że ten Treuhander niemiecki nazywał się Mielke. Ale muszę stwierdzić obiektywnie, że żona pana Treuhandera Mielkiego, jak przychodziła do mojej mamy, to pytała: „Pani Sucheńska czy ja mogę iść do ogrodu, trochę kwiatów urwać?” Była taką solidną kobietą. Ona przed wojną mieszkała już w Brodnicy. To byli brodniczaki, ale on - mąż, chodził w czarnym mundurze. A takim postrachem pośród brodnickich gestapowców był właściciel sklepu, (tu na rogu przy kościele, gdzie dziś jest rzeźnik), nazwiskiem Hartwig. On pochodził z Nowego Miasta. To był polakożerca, strasznie katował Polaków, był postrachem.

Perspektywa wysiedlenia

Chyba w kwietniu 1940 r. przyjechał do Brodnicy Gauleiter Forster z Gdańska. To był taki odpowiednik kierownika okręgu na całe Prusy Wschodnie. Witano go na rynku. I później było już zatwierdzone, że nierdzenni Pomorzanie, którzy się urodzili w Kongresówce (pod zaborem rosyjskim), będą wysiedleni. To myśmy już wiedzieli, że znajdujemy się na liście do wysiedlenia, gdyż zarówno mama jak i ojciec nie byli rdzennymi Pomorzanami. A Niemcy uważali te ziemie za swoje. Prusy Wschodnie, Poznańskie i Śląsk. I ci ludzie byli uprzywilejowani, byli w trzeciej grupie i po dziesięciu latach mieli otrzymać uprawnienia niemieckie. Natomiast pozostali: spod zaboru austriackiego i rosyjskiego wysiedleni do Generalnej Guberni. Niemcy utworzyli taki teren wokół Warszawy pod swoim protektoratem i tam spędzali wszystkich Polaków.

Uwolnienie z Gestapo mojego brata

Glabiszewski Ryszard - on czuł się Niemcem, a narzeczona mojego brata - Marta Kruszczyńska miała koleżankę Elę Glabiszewską, a jej kuzyn był wysokiej rangi oficerem SS ✓

z Berlina. I on przyjechał w odwiedziny do tej swojej kuzynki Eli Glabiszewskiej i narzeczona mojego brata prosiła go, żeby się wstawił. A on mówi tak: „Ja się za nim wstawię, jeżeli będzie niewinny. A jeżeli będzie winny, to go każę z miejsca rozstrzelać.” I za wstawiennictwem tej Eli Glabiszewskiej mój brat został zwolniony z Gestapo w Grudziądzu, a Kazika Dębskiego wywieźli do obozu w Stuthoffie... I był pierwszym gościem, który uciekł ze Stuthoffu. A to był przedwojenny podoficer, bokser, bardzo dobrze zbudowany. Razem służył z moim bratem w 67 Pułku Piechoty w Brodnicy. Powrócę jeszcze do mojego brata. Gestapo jak go aresztowało, to chodziło, aby się przyznał do tego, że był w tajnej organizacji, że ta organizacja działała w Brodnicy. Był bardzo katowany, był bity, kopany, pokazywał siniaki, całe plecy obite. Tak jak to się popularnie mówiło, miał mocną pupę, że się nie przyznał i to go uratowało. Gdyby w trakcie tortur przyznał się to los jego byłby przesądzony. Na pewno by go nie zwolnili. Fizycznie był bardzo zmalretowany.

W niemieckiej szkole

Do 1941 r. będąc w Brodnicy chodziłem do szkoły niemieckiej, aż do ósmej klasy. Szkoła była w obecnej Szkole nr 1. W klasie był taki podział: w środkowym rzędzie siedzieli Volksdeutsche, od drzwi Angedeutsche, od okna Polacy. Ponieważ ja nie rozumiałem niemieckiego, więc miałem taką gumkę, robiłem papierki i strzelałem w tych Niemców. I wówczas - pamiętam - poskarżył się Komorowski, że ja w nich strzelam. A nauczycielem był Schultz, SA-man. I jak Komorowski się poskarżył, a ja akurat schylałem się po papierek, a nauczyciel podszedł do mnie i mnie rypnął oficerskim butem z góry w plecy. Zbladłem, nie mogłem złapać powietrza, siadłem, oparłem się ramionami o ławkę, a on: „Aufstehe, aufstehe!” A ja byłem taki zacięty i nie wstałem. To on wpadł w furję. Przyleciało dwóch pydlów (woźnych). Zamknęli mnie do piwnicy, tam gdzie węgiel składali. Ale „wywiad” naszego wojska - moich chłopaków, szybko dał cynk. Bardzo się cieszyłem. Tam siedziałem gdzieś do 18 - 19 godziny. W domu już wszystko wiedzieli. A to nasze wojsko szybko wybiło, kanapki wrzucili prze okno. Ale ja wiedząc, że to Komorowski powiedział, a jego rodzice

31/11

mieli sklep z rowerami na rogu Mazurskiej, to mówię, że to mu lekko nie może przejść i napuściłem Jasia Kwiatkowskiego, co u nas mieszkał na podwórku i Benka Karczewskiego. Mówiłem: „On musi dostać mento” Dopadli go wieczorem. Dostał mento i nosił po tym lima pod oczyma. A Schultz w szkole pyta: - „Co się stało?” - „A szedłem wieczorem i mnie napadli”. A Schultz na to: - „Schweine reine... to Sucheński z pewnością zrobił”. Ten Schultz to był taki sportowy gość. Szedł zawsze tam pod unię na wysokości zakładów POLMO i pływał Drwęcą aż do wieży. A my będąc w ogrodzie nad rzeką widząc go, pozdrawialiśmy go: „butem w mordę” a on: „Guten Morgen”. Po tym całym zdarzeniu w szkole ja i kuzyn Genek zbuntowaliśmy się i postanowiliśmy, że nie będziemy chodzić do szkoły. Jesteśmy na Mazurskiej. Siedzimy na podwórku. Patrzę, idzie policjant niemiecki i pyta: „Wo wohnt Dominik Sucheński” Ja wiedząc, że o mnie pyta powiedziałem: „Da nach oben” i dałem dyla do kuzyna. Ja mieszkałem od ogrodu, a kuzyn od podwórka. Głupi byłem, bo zapomniałem, że on też nie chodził do szkoły i policjant za chwile zjawił się w mieszkaniu kuzyna. Policjant zaprowadził nas do Magistratu i tam wymierzono nam karę: przytwierdzono do kozła gimnastycznego i każdy z nas oberwał po 25 pasów na tyłek. Pośladki były sine. Następnego dnia w szkole byliśmy pół godziny przed czasem.

Wysiedlenie z Mazurskiej

Niemcy wysiedlili nas z Mazurskiej 13 - z naszej posiadłości. Dali nam małeńki pokoik na strychu w budynku na ulicy Kościuszki, którego właścicielem był Ciemniecki, a obecnie pan Barcz. Myśmy spali na strychu tam w siedmiu w pokoju mniejszym niż 4x3m. 6 marca 1941 roku o godz. 2.45 weszło do nas na pięciu mężczyzn: SS-man, SA, Schutzpolizei i dwóch cywilów. I mówią: - „Familie Sucheński?” - „Ja”. - „Funfzehn Minuten Zeit alles raus!” I pamiętam mojego kochanego ojca, takiego surowego..., popatrzył i powiedział: „Słuchaj, Nastuchna, to zrób mi jeszcze jajecznicę”. A tata był dobrze zbudowany, był w pełni sił, miał apetyt, to jajecznicę była chyba z mendla jaj. Pamiętam jak dzisiaj, tata miał taki złoty zegarek kupiony w Stanach Zjednoczonych, położył go na stole, mama szybko zrobiła

jajecznicę. Z wrażenia nikt nie mógł jeść, tylko tata. Tata sam zjadł i na dwie minuty przed upływem czasu skończył, zegarek schował do kieszeni, przeżegnał się i poszliśmy. Wysiedlili nas do katolika. Katolik to był dom, który należał do parafii św. Katarzyny w Brodnicy. Była to własność Kościoła i znajdował się przy ul. Przykop i tam spędzali wszystkich przeznaczonych do wysiedlenia do Generalnej Guberni. Trudno mi powiedzieć, jak długo tam byliśmy. Jak żeśmy szli do katolika, tam jeden z SS-manów popchnął moją mamę. To ja na niego się rzuciłem. Od razu zostałem strasznie skopany. Na drugi dzień rano podjeżdżały samochody i nas wywozili. Bardzo smutne było, że niektórzy Polacy bardzo się cieszyli i klaskali w ręce, jak nas wywozili, że Hitler przyszedł i z tymi „antkami” zrobił porządek. I władowali nas do wagonów i zawieźli do Torunia

Przystanek w Toruniu

Tam wszystkich spędzili do do tzw. szmalcowni. Byliśmy kilka dni. Pamiętam taki moment: tata wiedząc, że będziemy wysiedleni zawsze starał się o zabezpieczenie materialne i myślał o tym, jak przewieźć złote dwudziestodolarówki. U szewca Małeckiego dali but do podzelowania i te monety poszły podzelówki. Tata mówił: „Ty takich nowych butów nie bierz, weź te stare”. Kolega taty nie posłuchał i monety włożył pod zelówki nowych oficerek. Niemcy je zabrali. Można tylko się domyślać co było, kiedy szewc wziął te buty do reperacji... Kiedy jedna kobieta w szmalcowni zaczęła rodzić, to jacy Niemcy byli, ale jednak przysłali sanitariuszkę czy położną i odebrała ten poród. Także na tyle byli porządni. Później pamiętam, że przywieźli Żydów z Gdańska. Byliśmy razem. Pośród nich bogata Żydówka, o której mówiono, że pół ulicy należało do niej, taka była bogata. Myśmy się dzielili z nimi chlebem. W ogóle była straszna bieda. Była taka komisja Niemców, podobno byli to antropolodzy. Oni ustawiali wszystkich rodzinami i ustalali przynależność szukając typu nordyckiego. Rodziny zbliżone do typu nordyckiego wysyłano do Niemiec na roboty. Jak stwierdzono inny typ, to do Guberni. Naszą rodzinę zakwalifikowano tak, że miała jechać do Niemiec. Starszy brat był jednak doświadczony, jakoś nas przemycił i żeśmy trafili do grupy

21/1 13

przydzielonej do Guberni. Załadowali nas w Toruniu do wagonów bydłych a przed granicą do Generalnej Guberni w wagony osobowe.

Po przybyciu do Generalnej Guberni

Miłe było wrażenie po przyjeździe do Warszawy. W Brodnicy panował reżim, taka niemiecka dyscyplina, a w Warszawie na Dworcu Głównym popsuty był zegar i niemiecki kolejarz pyta „Wie Uhr ist jetzt?” a ktoś z Polaków odpowiada: „Tymczasowy, naucz się pan po polsku”. To we mnie inny duch wstąpił. W szmalcowni każdy z nas dostał 40 zł na osobę, a wszystką biżuterię. Złoto, pieniądze Niemcy zabierali. Po przybyciu do Generalnej Guberni zostaliśmy skierowani do Warki nad Pilicą, do miasta urodzin Kazimierza Puławskiego. Tam zaopiekowała się nami rodzina piekarza, u którego pracowaliśmy i w Warce mieszkaliśmy kilka miesięcy. Później ciocia Jagielska ściągnęła nas do Legionowa. Całą okupację spędziłem wraz z rodziną w Legionowie.

Szare Szeregi i Armia Krajowa

W Legionowie zostałem wciągnięty do organizacji podziemnej. Nie mam żadnych potwierdzeń, gdyż o nie się nie starałem, ale od początku przynależałem do Szarych Szeregów. Pierwszą akcję - już przynależąc do Armii Krajowej - zlecił mi mój brat. Przyjechał, obudził mnie w nocy o godz. 2.00, było to jesienią. Miałem przenieść meldunek do Choszczówki. W pewnym momencie trzeba było przejść przez tory, a Niemcy, ze względu na liczne akcje sabotażowe prowadzone przez Polaków obstawiali tory przez tzw. Bahnschutz (straż kolejową). Idąc dalej lasem spostrzegłem w ciemnościach takie dwa ogniki. Strasznie się przestraszyłem. Czytałem różne książki przygodowe, wyobraźnia została pobudzona, nawet myślałem, że może być to wilk. Później okazało się, że była to para zakochanych z papierosami. Strachu było wiele. To była moja pierwsza akcja w pracy podziemnej. Praca w Szarych Szeregach polegała na tym, że pracowaliśmy w grupach czteroosobowych. Dwóch - wiadro i pędzel, pozostałą dwójką - obstawa. Przed Wielkanocą rozchodziliśmy się po drogach wiodących do kościołów i na murach malowaliśmy symbol Polski Walczącej z

napisem „Polska zmartwychwstanie”, aby podtrzymać naród na duchu. Pisaliśmy także hasła „Tylko świny siedzą w kinie”, ze względu na to, że przed filmami zawsze puszczano gebelsowską propagandę. W marcu 1942 r. zostałem wciągnięty do Armii Krajowej, zostałem zaprzysiężony. Słowa przysięgi brzmiały:

*„W obliczu Boga Wszechmogącego
i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej
kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak męki i zbawienia
i przysięgam być wierny Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej,
stać nieugięte na straży i jej honoru
i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił,
aż do utraty mego życia.*

*Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej
i rozkazom Naczelnego Wodza
oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej
będę bezwzględnie posłuszny a tajemnicy niezłomie dochowam,
cokolwiek by mnie spotkać mogło.*

*Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy Armii Polskiej
Walczącej zbrojnie w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny.
Twoim obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku.
Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią.*

Przysięgę odbierał ppłk. Roman Kloczkowski, ps „Grosz”, Dowódca I Rejonu VII Obwodu „Obroza” Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej.

Po wstąpieniu do Armii Krajowej przeszliśmy dokładne przeszkolenie dotyczące obsługi broni: poznaliśmy pistolet Vis, karabin Mauser. Ciekawe jest, że tej broni używała policja granatowa. To byli Polacy i część z nich służyła w Armii Krajowej. To była prosta broń.

3/11/15

Później Mausery, Schmeisery, niemieckie karabiny maszynowe MP-40, angielskie Steny, amerykańskie Thompsony - na wszystkiej broni byliśmy dokładnie szkoleni. Muszę tu zaakcentować, że jeżeli chodzi o przygotowanie żołnierzy Armii Krajowej, to było rzeczywiście bardzo dokładne. Ćwiczenia zazwyczaj były w sobotę i w niedzielę. Szliśmy całymi drużynami - szpica przednia, szpica boczna, posuwaliśmy się lasami, by unikać kontaktów z oddziałami niemieckimi. W dzień panowali Niemcy, ale noc należała do partyzantów.

Dywersja bojowa wchodziła do wiosek i kiedy był już przygotowany kontyngent dla Niemców, palono papiery będące dowodem kto ile dał i przejmowano kontyngent. Podobnie było z tartakami. Akowcy często w takich sytuacjach obstawiali żandarmerię, wywiązywała się strzelanina. Takich akcji było dużo. Później zostałem przyjęty na kurs partyzanta, który ukończyłem gdzieś na dwa tygodnie przed Powstaniem Warszawskim.. Wtedy dostałem stopień starszego strzelca. Atmosfera przed Powstaniem Warszawskim była już wyczuwalna i w samej Warszawie i na obrzeżach, także w Legionowie. Jak się wychodziło na miasto, to nie wiadomo było czy się wróci, zaostrzone były patrole i częstsze łapanki.

Należy dodać, że dywersja bojowa - a do niej właśnie należałem - to były elitarne oddziały Armii Krajowej, którym powierzano najważniejsze zadania do wykonania.

Na sportowo w bardzo dziwnych okolicznościach

Stworzyliśmy drużyny piłkarskie juniorów i seniorów i rozgrywaliśmy w całej okolicy mecze w Choszczówce, w Karczewie, w Warszawie, w Legionowie. Później grałem w pierwszej drużynie. Był taki bramkarz Wysocki, bardzo dobrze bronił, był żonaty.. Potem dowiedzieliśmy się, że to byli Żydzi i Niemcy ich złapali i rozstrzelali. Personel szpitala w Legionowie, w Ostkomendanturze Wermachtu w Legionowie to byli Bułgarzy. Bułgarzy rozgrywali mecze piłki nożnej w Legionowie z Niemcami. To oni sobie tych lepszych zawodników wypożyczali i przebierali nas w mundury bułgarskie, wpuszczali nas na teren koszar i myśmy grali w piłkę przeciwko Niemcom! To jest bardzo ciekawe. Należy dodać w

2/1/16

związku z tym krótkim wspomnieniem, że na usługach Niemców była cała Europa. Jedna jedyna Polska, co nie kolaborowała z Niemcami. Stąd na terenie Polski można było spotkać żołnierzy różnych narodowości, podobnie personel medyczny itp. Tylko Polska była ciągle funkcjonującym państwem podziemnym ze strukturą rządową, podziemną armią... Później musieliśmy zaprzestać tych meczów, bo Niemcy podjeżdżali budami, obstawiali i przeprowadzali łapanki. Łapali piłkarzy, ludność i wywozili na roboty do Niemiec. Pamiętam też księdza proboszcza. Mój brat był kapitanem drużyny piłkarskiej. Proboszcz przychodził i pytał o której mecz, bo chciał się dowiedzieć, o której może ogłosić nieszpory, by móc przyjść na mecz. To był fajny ksiądz, dobry kibic i jednocześnie kapelan Armii Krajowej. Nie pamiętam jego nazwiska, ale można je znaleźć w tej publikacji dotyczącej VIII Obwodu AK „Obroza”.

Los Żydów

Były też takie przykre momenty: rozstrzeliwano Żydów. Na początku nie miał kto ich chować. Myśmy się tym zajęli. Potem jak ludzie się dowiedzieli, że niekiedy Żydzi mają przy sobie kosztowności, zaczęli grabić kosztowności znalezione przy zwłokach. To jest taki paradoks, bo ja pamiętam z początku wojny, kiedyśmy szli na Lwów, uciekając przed Niemcami, jak oni - Żydzi i Ukraińcy - kolaborowali z Niemcami przeciwko Wojsku Polskiemu.

Najbardziej utkwiała mi w pamięci tragedia matki - głuchoniemej Żydówki, która wraz z pięcioletnią córką prowadzona była na rozstrzelanie. Przyjechała niemiecka żandarmeria. Kobieta do tego momentu trzymała dziecko na rękach. Widząc zbliżających się żołnierzy dawała przeraźliwe znaki rękoma, by ocalić dziecko. Żandarm przeładował Schmeisera i serią zabił uciekającą dziewczynkę. Wraz z matką razem wrzucili ją do dołu.

Pracownik niemieckiej Kantyny

Myśmy mieli o tyle dobrą sytuację, że mieliśmy dobre papiery, jako że pracowaliśmy w kantynie domu publicznego mieszczącego się w Legionowie przy ul. Handlowej 14. Ja byłem

3/11/17

tam pomocnikiem bufetowego. Dom ten działał na rzecz Ostkomendantury (na rzecz Wehrmachtu). Do tej kantyny przychodzili żołnierze korzystający z domu publicznego. Niemcy honorowali posiadane przez nas dokumenty, bo to tak, jakbyśmy pracowali dla wojska niemieckiego. Ponieważ do tej restauracji przychodzili niemieccy żołnierze, policja robiąc w Legionowie obławę, nie mogła wejść do tego budynku. To jak wiadomo było, że będzie obława, to Dziany, mój brat wprowadzał potajemnie do tego domu partyzantów. Taką prasą podziemnego Państwa Polskiego był Biuletyn Informacyjny, do dziś wydawany przez Armię Krajową. To był biuletyn państwowy. Mój tata miał tego cały komplet i schował to w takim „szauerku” w Legionowie. On został spalony. Szkoda, bo to był piękny materiał - dziś o wysokiej wartości historycznej.

Starszy mój brat i moja służba w AK

Mój brat i jego koledzy, wszyscy ode mnie starsi - to byli płatni żołnierze Armii Krajowej, obstawiali radiostację, która nadawała do Londynu, byli żandarmerią, wykonywali wyroki na zdrajcach Ojczyzny. Wyroki wydawał Sąd Polowy. To nie było tak, że każdego można było zabić. Każdorazowo każdym przypadkiem zajmował się Sąd Polowy.

Dżony (Dziany) - zastępca bojowy, znany człowiek, przyłożył do rany, był duszą oddziału, jego dewizą było: „Nie pędko, ale pomału”

Pamiętam, jak Powstanie wybuchło i byliśmy w obstawie sztabu... Zameldowałem się u pułkownika Grosza, a on: - „A ile żeście Niemców zabili?” A ja: - Nie wiem, strzelałem zbiorowo” - „Zostaliście przyjęci do najlepszej grupy, ale to zobowiązuje; za tchórzostwo - kara śmierci!” Od razu tak mnie przywitał... Przed samym wybuchem Powstania czekaliśmy tylko na moment rozpoczęcia. Niemcy powoli usuwali się z koszar, a myśmy plądrowali je. Pamiętam, że znalazłem taką fajną czarną bluzę używaną przez niemieckie wojska pancerne oraz portki. Byłem już umundurowany. Czapkę miałem taką „polówkę” polską, no i oczywiście na prawym ramieniu biało-czerwoną opaskę z napisem Wojsko Polskie, z orłem i 712 - numer plutonu.

Jak Niemcy wypowiedzieli wojnę Związkowi Radzieckiemu 22 czerwca 1941 r., a to była niedziela, to sporo tych żołnierzy było w Legionowie i korzystali z restauracji, w której pracowałem. Szedłem rano z kanami po wodę, patrząc, leży pistolet - Parabellum. To ja go szybko podniosłem, schowałem. A taki chłopak idzie i pyta: „Coś tam znalazł?” Odpowiadam mu: - „Portfel znalazłem”. On mówi: - „Nie kłam, bo widziałem, że to pistolet”. A ja: „Ty morda w kubek i nic nie wiesz!” Wziąłem ten pistolet i od razu z kumplami poszliśmy do lasu ten pistolet przestrzelać. Dziany mój brat i jego koledzy zobaczyli pistolet i brat mój mówi: „Pojedziemy do Warszawy sprzedać go”. I oddałem pistolet coś tam mi dali za ten pistolet, ale mnie „wykiwali”, bo taki pistolet był drogi...

Akcja na Kątyne

Ten dom publiczny otwierali od godz. 14.00 do godz. 24.00. Zawsze było dwóch sanitariuszy i jeden podoficer niemiecki jako wartownik - obstawa. Ja byłem Kantine Hilfe - pomocnik kantyny. Podoficer nas znał. Jak Niemcy zaczęli brać do niewoli ludzi z Turkiestanu i Ukraińców, to założyli nowy dom publiczny. Jeden się nazywał Weisehaus, drugi Rotehaus i ja tam pracowałem jako ten pomocnik kantyny. Dziany mówi do mnie: „Jak przyjdzie podoficer ze Schmeiserem, to zadzwoń do mnie, że potrzeba 200 butelek piwa.” - to było hasło. Zadzwoń. To Dziany wiedział, że podoficer z karabinem maszynowym już jest. I przed zamknięciem domu o 23.45 wpadło kilku partyzantów, wszystkich pozamykali na górze budynku. Mnie lekko poturbowali i zakneblowali usta. Podoficerowi zabrali Schmeisera i opuścili budynek. O 24.00 przyszła niemiecka żandarmeria, bo zawsze przychodzili po zamknięciu domu. Zaczęli wypytywać, co się stało. Poszkodowani uczestnicy zajścia w swoich zeznaniach bronili mnie. Wyglądało na to, że jestem Bogu ducha winien... To byli „sztabowcy...! Każda broń była dobra, jeśli chodzi o wyzwolenie Ojczyzny.

Trochę o Powstaniu

Jak wybuchło Powstanie, ja byłem bardzo słabo uzbrojony, bo miałem taki pistolet - belgijską, długiej broni nie miałem. Spotkałem Jerzego Kołodziejskiego, pseudo „Zeus”, który

3/11/19

był u nas w dywersji bojowej i był w „Parasolu” w Warszawie. Pamiętam, jak byłem zadowolony, kiedy wybuchło Powstanie: dostałem Mausera dziesięciopistoletowego, tak że byłem jednym z lepiej uzbrojonych. Miałem dwa granaty, pistolet krótki (belgijski z przedłużoną lufą) i tego Mausera. Broń była z różnych krajów, dlatego przeszkoleni musieliśmy być na każdej broni. Dziany, mój brat, miał Stena i Visa, przy sobie nosił truciznę. Wszyscy z dywersji bojowej nosili przy sobie truciznę na okoliczność wpadki. Oni byli najlepiej uzbrojeni. Pamiętam jak odbijali z Jabłonnej swojego kolegę... Wówczas jeden z naszych podczas tej akcji zginął... Potem ludzie mówili: „Ojej... ile wojska w Jabłonnej było, co tam się działo...” A tam ich było ok. 10-12 biorących udział w akcji. Nie będę się rozwodził nad naszą działalnością, ale dobrą dokumentacją oddającą klimat tamtych dni jest książka Jacka Zygmunta Sawickiego pt. „Obroza” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim wydana w Warszawie w roku 2002 przez Dom Wydawniczy Bellona. Nasza cała rodzina należała do Armii Krajowej. W Powstaniu brali udział Dziany - najstarszy z rodzeństwa, Hela ✓ (w wykazach występuje pod nazwiskiem Seidel), starsza siostra i ja. ✓ Książka zawiera wykaz powstańców. W I Rejonie VII-go Obwodu „Obroza walczyło 3600, a w tej chwili żyje ok. 12 % z tej liczby.

To mógł być mój koniec

Do Warszawy nie dostaliśmy się. Musieliśmy się rozwiązać i pozostawaliśmy w konspiracji.

Z frontu zachodniego na front wschodni została przerzucona dywizja w celu wsparcia. Przyjechało 300 czołgów pancernej dywizji „Gruss Deutschland” do majątku Hrabiego Potockiego. To było przed wybuchem Powstania. I jak wybuchło Powstanie, to myśmy atakowali kolumnę Ukraińców. To się nazywało Komenda Stralo - wojska prowadzące samochodowe warsztaty naprawcze. Samochody mieli na gaz drzewny. Jak jechały czołgi, to na samym początku jechały trzy czołgi - pantery. Ja byłem na ubezpieczeniu szosy Zegrze -

3/1/20

Jabłonna. Jeden jedzie, zatrzymał się, drugi go minął, też się zatrzymał. Wszystkie trzy stanęły. Domyśleliśmy się, że w środku obstawili czołg z dowódcą. Otwierają klapy i wychodzą. Ja miałem tego dziesięciopuczkowego Mausera i... Ogień... Ja strzelałem do środkowego. Przechylił się. Wciągnęli go do środka, na drugim czołgu to samo - padł. Z trzeciego też. Wszyscy, co wychylili się z otwartych kłap - wygląda na to, że zginęli. Dzielilo nas od nich może 30 m. Wycofali się. Pojechali do Jabłonnej i za parę minut cała kolumna przyjechała. Zaczęli prowadzić silny ostrzał z czołgowych karabinów maszynowych. Pamiętam, że był taki mały rów z wodą, szerokości 3 metrów. To ja ze strach nie mogłem go przeskoczyć... Wpadłem do wody, ale karabin trzymałem w górze, by nie zamoczyć broni. Łeb chowałem za pnie. Przed sobą widziałem, jak całe szczapy drewna odpadały od pni drzew. Mogłem tam zginąć. Trzy, cztery salwy - przeczekaliśmy silniejszy ostrzał i dalej uciekaliśmy. Dziwny myślał, że ja już zginąłem. Ja długo uciekałem, byłem najbliżej nich i najtrudniej było mi uciec. Dotarłem aż pod Choszczówkę. Co znaczy strach. Później skakałem ponad 6 m, a tu... - „Popatrz, zdjęcie pana Dietricha - to adiutant naszego pułkownika Grosza”. Dietrich zmarł w zeszłym roku 2005. Myśmy byli u niego w mieszkaniu w Warszawie w roku 2003. Wpisał ładną dedykację do książki. Prosiłem go o to. To dedykacja: „Koledze „Sokołowi” (to mój pseudonim) w podzięce za wierną służbę w oddziale Dywersji Bojowej 1 Batalionu. Warszawa, 2 września 2003 r.”

Matka akowskich chłopców

A to - jak mama umarła...22 luty 1971 r. Cała delegacja żołnierzy przyjechała do Brodnicy ze sztandarem Armii Krajowej. Pozostała piękna pamiątka w postaci przemówienia przygotowanego na piśmie. Pełny tekst wspomnienia zamieszczam poniżej z racji na moc świadectwa moich kolegów.

Nieuchronnym końcem ludzkiej wędrówki po ziemi jest śmierć. Do jednych przychodzi ona w kwiecie młodości, innym zarzuca całun na gasnące źrenice wśród wrzawy bitewnej i chrzęstu zbroi, wreszcie innym przynosi ukojenie po przebytych cierpieniach i znojnyc

3/11/21

dniach pracowitego życia. Trzydzieści lat temu mieszkańcy tej ziemi ginęli od salw plutonów egzekucyjnych lub wypędzani byli z własnych domostw na poniewierkę i tułaczkę znaczoną ciężkim znojem, a niejednokrotnie swą serdeczną krwią znaczyli męczeński szlak Narodu, który uległ, ale nigdy nie poddał się. Obecnie weszliśmy w okres, kiedy ludzie tamtych dni, po swym udziale w zbrojnym wysiłku Narodu, po przeżytym koszmarze okupacji niemieckiej i swoim serdecznym wkładzie w dzieło odbudowującej się Ojczyzny, znękani trudnościami prowadzonej walki, umęczeni troskami codzienności odchodzą od nas wśród serdecznego żalu społeczeństwa. Wśród nich żegnamy dzisiaj ś. p. Anastazję Sucheńską, mieszkankę tej ziemi, która swoją codzienną pracą, swoją postawą społeczną i patriotyczną w latach okupacji hitlerowskiej i po wyzwoleniu stwarzała wartości nieprzeciętne. W roku 1939, kiedy umilkły echa salw armatnich, kiedy hordy hitlerowskie deptały polską ziemię, Zmarła nie szuka schronienia dla siebie i swojej rodziny w szeregach zaprzedańców i zdrajców Narodu. Wierna Bogu i Ojczyźnie wybiera tułaczkę i poniewierkę, jaką wróg zgotował Narodowi polskiemu. Wierna katolickim ideałom wiary ojców swoich i wielkiemu poczuciu miłości Ojczyzny, wygnana z własnej ziemi, idzie wśród tułaczy z neodpartym postanowieniem walki z wrogiem na śmierć i życie, aż do zwycięstwa. A kiedy ją przyjęła po wygnańczej wędrówce mazowiecka ziemia, od pierwszych dni swojego pobytu w Legionowie, dokąd zostaje wypędzona, nie załamuje rąk, nie rozpacza. Uzbrojona pancerzem głębokiej wiary w zwycięstwo dobra nad złem jest zawsze tam, gdzie robi się coś przeciwko znieprawionemu wrogowi. Od tej chwili jej dom staje się gniazdem oporu przeciwko wrogowi, gdzie każdy Polak znajduje opiekę i pomoc. Jakże często przy jej pomocy i pod jej czujnym okiem niezrzeszonej konspiratorki przygotowaliśmy się do naszych dywersyjnych akcji wymierzonych przeciwko wrogowi. A potem, kiedy wybiła godzina czynu, kiedy Naród zapragnął sam rozerwać niewolnicze pęta, Zmarła, jako jedna z pierwszych stanęła w szeregach tych, którzy nieśli pomoc powstańczym żołnierzom. Niemal z matczyną troską wyprawiała akowskich chłopców na ten nierówny bój, z którego wrócili nie wszyscy. Z dumą Polki, wśród wyruszających w ten nierówny bój, żegnała

3/1/22

własnych synów i córki. A kiedy bestia hitlerowska legła u bram Berlina, jako jedna z pierwszych wróciła w rodzinne strony, by budować nowy dom i szczęśliwą przyszłość pokoleń. Nieubłagana śmierć przerwała ten szlachetny i pracowity żywot. Odszedł od nas człowiek prawy, wypróbowany przyjaciel w niebezpieczeństwie, ale pozostawił po sobie spuściznę swojego życia, która nie przeminie.

Droga Panie Anastazjo, dzisiaj żegnamy Cię serdeczną łzą w oku. Odchodzisz lecz trwać będziesz między nami przez długie lata jako Matka Polka, matka i żona, człowiek, dla którego ocalenie Ojczyzny było najwyższym ideałem. Niechaj dobry poszum wiatru przyniesie Ci z nadwiślańskich pól partyzancką piosenkę płaczących wierzb i niechaj kołyszę Cię do tego wiecznego snu.

Na ostatnią drogę Mamy Anastazji Sucheńskiej bracia Janusz Kołodziejski „Brzask” ✓
Jerzy Kołodziejski „Zeus”, którzy tymi słowami żegnali ś.p. Anastazję Sucheńską, Matkę ✓
Żołnierzy Armii Krajowej przypinając do szat miniaturę Krzyża AK.

Mówiąc o mojej kochanej Mamie uznaję ją za prawdziwą bohaterkę, która zawsze swoją postawą, kobiecią i matczyną troską była dla nas - całej grupy żołnierzy AK - osobą niezłomną. Bez takich ludzi jak Mama, nie byłoby wielkich akcji AK. Takie osoby jak ona, tworzyły klimat rodzinnego domu, nawet jeśli ten rodzinny dom był na ziemi wygnania.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że Jerzy Kołodziejski „Zeus” 11 VII 1944 r. brał udział w jednej z najbardziej znanych akcji „Szarych Szeregów” batalionu „Parasol”, jakim był nieudany zamach w Krakowie na Obergruppenfuhrera i Generała Waffen-SS i Policji w Generalnej Guberni Wilhelma Koppego. Obstawiał teren akcji siedząc w restauracji. W futerale na skrzypce miał Stena. Obok niego siedziało dwóch oficerów SS. W chwili, kiedy rozpoczęła się akcja i padły strzały, oficerowi ci zerwali się z miejsc w celu udzielenia pomocy. Zginęli powaleni kulami ze Stena „Zeusa”. Wycofując się z Krakowa na Warszawę, w potyczce z Niemcami został ranny w piętę. Za akcję tę został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari.

3/1/33

Ostatnie chwile w Legionowie i powrót do miasta rodzinnego

Po Powstaniu Warszawskim, jak wróciliśmy z lasów, z I rejonu, kilka dni byliśmy jeszcze w Legionowie. Niemcy, jak było Powstanie, od wszystkich mężczyzn, od ludności brali Kennkarty i dawali stempel z Komendantury, jako potwierdzenie, że byli na miejscu, a nie byli w lesie (w partyzantce). U nas byli tacy fałszerzy, że myśmy dali swoje Kennkarty i nam to podstemplowali i dokumenty były na aźur podrobione. Także myśmy byli w porządku. Jak byliśmy w konspiracji po Powstaniu, to nasiliły się też ruchy wojsk. Mieliśmy za zadanie informować o ruchach wojsk, stanie liczebnym itp. Raz nas złapali w wsadzili w mundury Tottenkopf (trupia czaszka - mundury SS) i mówili, jak Rosjanie was złapią, to za same mundury was rozstrzelają, tak jak nas. Ale myśmy uciekli i przekupiliśmy żołnierzy, którzy dowozili broń na front i za litr spirytusu i złoty zegarek przewieźli nas przez most w Modlinie i stamtąd dostaliśmy się do Brodnicy i ukrywaliśmy się u państwa Kruszczyńskich, u Dzianego narzeczonej przy ulicy Strzeleckiej 6, gdzie mieszkał szewc Kruszczyński (dziś firma „Multi”). Był taki urzędnik, pracował w Magistracie w Brodnicy, taki urzędnik przedwojenny, nazywał się Szyndler. Pan Szyndler, który był komendantem straży, on był Niemcem, ale był dobrym człowiekiem, pomagał Polakom. Przyszedł do pana Kruszczyńskiego i dał cynk, że już Gestapo nas szuka. Szukali nas nie za udział w Powstaniu, ale za nielegalny pobyt w Brodnicy czyli za pobyt na terenie Rzeszy. Nikt z Generalnej Guberni nie mógł przebywać na terenie Rzeszy. Normalnie powinniśmy najpierw znaleźć się w obozie przejściowym dla Auslanderów (dla obcokrajowców) w Gdyni. To jak otrzymaliśmy cynk, uciekliśmy całą rodziną z Brodnicy do Golubia nad Drwęcą i tam żeśmy się ukrywali ok. 2-3 miesiące u rodziny mojej mamy. Była taka Truda, ciotki Jagielskiej siostra i jej mężem był niemiecki inżynier, który był dowódcą takiego odcinka DOKP. I teraz on dał cynk, że Gestapo nas szuka już w Golubiu i w Dulsku, gdzie urodziła się mama i gdzie mieszkała cała jej rodzina. Inna ciotka Jagielskiej miała męża w Berlinie, lekarza i nas wzięła ze sobą i pojechaliśmy do Gdyni do tego obozu przejściowego i dopiero tam dostaliśmy

3/11/24

papiery. Niemcy byli już w strachu ze względu na niekorzystny rozwój wydarzeń na froncie i tam, w obozie pytali nas, gdzie chcemy pracować. Zaproponowali nam Pferdekolonie... A Dzianny znów: jak dali nam papiery, a musieliśmy mieć Passierschein, że możemy jechać do Brodnicy, to Dzianny znów przekupił, poszliśmy do kasy, dał mydło, spitenbimber i jeszcze jakiś zegarek złoty i cyk: wypisali nam papiery do Brodnicy. A jak przyjechaliśmy do Brodnicy, to Dzianny poszedł pracować do rzeźnika Glabiszewskiego, do Marci koleżanki, a ja do Alroha. Rodzice zostali w Dulsku. Alroha był tam gdzie jest teraz rzeźnia Tam Holendrzy, którzy służyli na rzecz Niemców, zrobili fabrykę mleka w proszku. I ja tam pracowałem.. W Alroha robili też marmoladę. Mieszkaliśmy na Mazurskiej 13 u Karola - brata mojego taty, bo wujek cały czas tam mieszkał, gdyż jego nie wysiedlili, gdyż podczas wysiedlania nie był z nami, był gdzieś indziej. A na Mazurskiej 13 był taki właściciel Kuczyński, mechanik z Prus Wschodnich, który dawną naszą posiadłość kupił na raty od Niemców. I jak gospodyni tego Kuczyńskiego dowiedziała się, że jest już syn dawnego właściciela, to ja znów musiałem uciekać. I przyjechałem do Chrzanowskiej, koleżanki mojej siostry Władysław i mieszkałem na ulicy Hallera 7 w oficynie Chojnackich. To jest niesamowite, bo oni stali się później moimi teściami... Ja pamiętam jak Basia (to moja przyszła żona, o trzynaście lat ode mnie młodsza) płakała, była mała, nalot był, Rosjanie się zbliżali. Myśmy siedzieli w piwnicy, a wszyscy Volksdeutsche: „Tu mieszkają Polaki” - tak o sobie mówili, wywieszali biało-czerwone flagi. Myśmy się z tego śmiali. Myśmy tu mieszkali do czasu wejścia Rosjan. Wycofujące się przed Rosjanami wojsko niemieckie (żandarmeria) weszło do rzeźni Glabiszewskiego, gdzie pracował Dzianny. Przygotowali salami i Glabiszewski mówił do nich perfekt po niemiecku, że jak będą wysadzać most, żeby przyszedli powiedzieć, bo blisko mieszkał. Niemcy wysadzili most. Do końca pobytu w Brodnicy trzymali niemiecki porządek, kierowali ruchem, żandarmeria... poruszenie... i poszli. I jak Ruski weszli, to myśmy siedzieli razem w piwnicy z Basią i z Chojnackimi tu - od Hallera... Ruskich się ludzie bali, bo oni byli cięci na kobiety... gwałcili. Mój przyszły teść był dobry... Miał wodę kolońską na spirytusie w litrowych

3/1/25

butelkach. Ruski weszli - dał im. Wszystko wychlali. To teść mówił, że mieli w dupie rozpylacz. Dużo żeśmy wędrowali, jak widać z tego krótkiego przeglądu. Wszystko żeśmy tracili - cały majątek, ale cała rodzina przetrwała. To było szczęście! W Guberni nikt nie zginął! Jak Rosjanie weszli około 22 stycznia 1945 r., to myśmy mieli te Kennkarty z Generalnej Guberni. Te pierwsze wojska gwardyjskie, które wchodziły, to szły szybko na przód i były bardzo dobrze uzbrojone, umundurowane w białych - zimowych mundurach. To były wojska frontowe. Oni szybko poszli dalej. A potem przyszli „maruderzy”. Oni dość długo siedzieli w Brodnicy. Podpalali domy, grabili. Z ich punktu widzenia Brodnica to były ziemie niemieckie. Koło wieży bocianiej trzech Niemców leżało. Rosjanie rozebrali ich, ograbili. Na Mazurskiej na rogu czołg w jeden rogowy budynek strzelił, w naszą chałupę tak samo - dostała w róg od strony mleczarni. W Brodnicy chwilowo był sztab Marszałka Konstantego Rokossowskiego, tam gdzie teraz Wojskowa Komenda Uzupełnień. Byli krótko i poszli w kierunku na Grudziądz. Festung Graudens - Twierdza Grudziądzka poddała się dopiero 6 marca 1945 r. Rosjanie okrążyli Twierdzę, zrobili kocioł wojska frontowe szły dalej, a pozafrontowe dobijały pozostałych Niemców. Dziany już był w WKU jako żołnierz polski, wzięli go do wojska, był w stopniu kaprała przedwojennego, gdyż nie można było ujawnić się ze swoimi osiągnięciami z Armii Krajowej. Obowiązywała konspiracja. Mowy nie było o ujawnieniu przynależności do Armii Krajowej. Podam jeden epizod z czasu, kiedy pracowaliśmy przy zburzonym dużym moście na Drwęcy. Na początku, kiedy wojska niemieckie wysadziły most przy bocianiej wieży, Rosjanie zrobili prowizoryczny most rzucając beli i gruz, ale potem most należało odbudować. Pracujemy z moim bratem, zajechał łązik, zielone otoki wychodzą - takich trzech, bez żadnych dystynkcji, a to NKWD. Byli dobrymi psychologami. Patrzą, rozglądają się, do Dzianego podchodzą. - „Papiery” A Dziany pokazuje mu Kennkarte. A on od razu: - „To ty akowiec! (perfekt po polsku) Z Guberni? W AK byłeś!” - „Nie, nie byłem” - „A to twój brat?” Z całej grupy mężczyzn pracujących przy moście nie ruszali nikogo, tylko nas dwóch, takimi byli psychologami... I jak zobaczyli nasze

3/1/26

Kennkarty, to pytają: - „Jak to?” - „A, bo myśmy tu mieszkali, Niemcy nas wysiedlili do Generalnej Guberni i teraz wróciliśmy na swoje.” - Jakie swoje?!” - „Mieszkaliśmy tu, w pobliżu”. - „To siadajcie!” Wzięli nas na samochód i zajeżdżają na podwórko. - „Kto tu może poświadczyć?” - „Pani Czarnowska, lokatorka rodziców” Przychodzi pani Czarnowska (nawiasem mówiąc jej córka Aniela zginęła w Powstaniu Warszawskim). A NKWD: - „Znacie ich?” - Tak, to są synowie naszego właściciela, Stanisława Sucheńskiego, co Niemcy wysiedlili ich do Generalnej Guberni, a teraz wrócili na swoją własność i pierwszy raz ich widzę” Jak byśmy się przyznali, że jesteśmy z AK, to byłby już koniec z nami. Podwieźli nas na miejsce odbudowy mostu. I tak żeśmy się wywinęli spod NKWD. To wszystko zależy od ludzi: kto dobry, to dobry, kto zły to zły. Ci, którzy mieli coś na sumieniu, przeważnie Volksdeutsche, po wojnie od razu zapisali się do Polskiej Partii Robotniczej i znów górowali nad Polakami, bo znów się dostali do władzy. Tak że jeżeli chodzi o taką stronę patriotyczną, o ten rdzeń, kręgosłup, ci którzy mają taki twardy, to raczej w życiu źle wychodzą. A ci którzy są chorągiewkami: jak tak ustrój, to tak..., to wygrywają. Ale my nie żałujemy, żeśmy byli taką rodziną. Mój tata był skarbnikiem w PSL-u. Tata nie zgadzał się z powojenną rzeczywistością. Np. w Brodnicy był urząd likwidacyjny i nam kazano płacić za meble. Niemcy nam zabrali, a oni nas potraktowali, jako tych, którzy wrócili z Generalnej Guberni i musimy płacić za meble ponemieckie - paranoja... Tata pojechał do Warszawy do ministerstwa, jakoś tam załatwił. Kierownikiem urzędu był harc mistrz Czołba i kapitan Tkaczuk. Czołba - to postać bardzo kontrowersyjna, choć dla Dzianego był dobry. Kiedy Działy przyjechał - jeszcze wówczas z Generalnej Guberni do Brodnicy - do Marci, do swojej narzeczonej i przekroczył „zieloną granicę” i Czołba go spotkał, to nie zrobił z tego użytku. W Brodnicy zaczęliśmy chodzić do szkoły. Do drugiej klasy. Heniek Kruszczyński, Konrad Herek, Jan Dzierzgowski i ja - reaktywowaliśmy harcerstwo polskie. Był też taki Leszek Sikorski z Guberni, to żeśmy śpiewali partyzanckie piosenki. Harcerstwo to było niesamowite, bo myśmy zawsze szli na majowe nabożeństwo, a tu już UB rozpościerało

3/1/27

swoje macki. Patriotów polskich, którzy nie zgadzali z reżimem, osadzali na ulicy Paderewskiego 32. Tam też więzili mojego tatę, jak tylko była jakaś akcja polityczna..

Zwerner, Niemiec z krwi i kości - to był właściciel „Restauracji pod Kasztanem” przy zbiegu Kamionki z Przykopem. Do niego przed wojną przyjeżdżał sławny marynista Marian Mokwa. Ja wiedziałem o tym, że kiedy Niemcy Hitlerowskie wkroczyły do Polski, to on nie mógł się pogodzić, że dokonują takich mordów na Polakach i mówi: „To nie są moje Niemcy!” I powiesił się... I jak pojechałem kiedyś do Sopotu do profesora Mariana Mokwy po obraz, Mokwa pytał, co się stało z Zwernerem. Powiedziałem, że się powiesił i podałem motyw. A Mokwa na to: - „To był człowiek!” Mokwa dobrze się znał także z Chojnackimi, z moimi teściami.

Dziany w 1945 r. musiał uciekać z Brodnicy z powodu Kelego. On był w UB i UB wysłało go na sześciomiesięczny kurs prokuratorów do Łodzi i wrócił do Brodnicy i był prokuratorem „wielkim”. I do Dzianego mówi: - „Ty musisz dla nas pracować, a jak nie to ja powiem, że ty byłeś akowcem. I wtedy Dziany manele zwinął i uciekł do Wrocławia. Jak UB pytało, gdzie jest, mówiliśmy ogólnie: gdzieś na ziemiach odzyskanych. Żołnierze Armii Krajowej byli traktowani jak najwięksi wrogowie. Volksdeutsche nie byli tak traktowani jak Akowcy. Oni byli uznani jako wrogowie ustroju. Sprawa dopiero nieco się uciszyła w 1947 r., kiedy rząd polski wyszedł z wnioskiem, żeby akowcy się zdekonspirowali. I niektórzy się zdekonspirowali, a niektórzy pozostali w lesie, niektórzy jeszcze dalej walczyli. W 1945 r. wyszedł rozkaz Gen. Niedźwiadka, że żołnierze AK zostali zwolnieni z zachowania przysięgi, ale ja np. uznaję, że ta przysięga obowiązuje mnie do dzisiaj. Myśmy z Dzianym się nie zdekonspirowali, bo oni byli cwaniacy i przez lata całe ślali na Syberię, na „białe niedźwiedzie”... Miałem dobrego brata, doświadczonego. Dziany był klasa, prawy człowiek. Zawsze słuchałem Dzianego, zawsze trzeba być prawym człowiekiem, to się ma zadowolenie. A jak się skacze z kwiatka na kwiatek - jeżeli chodzi o zmianę poglądów - to... I zawsze z Bogiem.

5/11/28

Jestem wdzięczny Bogu, że gdy Ojczyzna była w potrzebie, mogłem ją ratować. W podzięce za udział w Armii Krajowej i udział w Powstaniu Warszawskim otrzymałem w październiku 1944 r. awans do stopnia plutonowego, w roku 1971 otrzymałem przesłany z Londynu Medal Wojska Polskiego, Krzyż Armii Krajowej, a w roku 1982 r. Warszawski Krzyż Powstańczy.

Tekst został sporządzony na podstawie nagrania rozmowy Dominika Sucheńskiego z synem Grzegorzem Sucheńskim w dniach 23-24 marca 2006 r. w Brodnicy.



1/2. Dokumenty Suchwińskiego Dominika

1. "Zaświadczenie stopnia" nr 90/I - awans
do stop. plutonowego z dn. 2.10.1944,
kserokop. oryg. k. 1 s. 1
2. Leg. nr 17195 z 18.07.1971 Medalu
Wojska po nas 1, kserokop. oryg. k. 1 s. 2
3. Decyzja M do Spr. Komb. i Osób
Depresj. z 18.04.2000 o rozszerzeniu
okresu działalności kombatanckiej,
kserokop. oryg. k. 1 s. 3
4. Zaświadczenie nr 626329 Urzędu
do Spraw Kombatanów i Osób Depresjo-
nowanych, kserokop. oryg. k. 1 s. 4

B. Komenda Obwodu VII A.K.
„OBROŻA”

Zaświadczenie stopnia

Nr 90/T

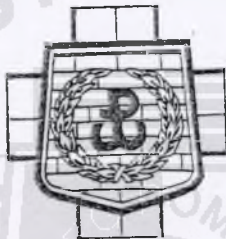
Nazwisko pseudonim SUCHEŃSKI

Imię Dominik „Sokół”

Data urodzenia 1926r.

Data wstąpienia do Armii Krajowej 1942r.

Na podstawie rozkazu B. Kom. Okręgu Sto-
łecznego „Monter”-Chruścieia z marca 42/43
upoważniającego mnie do awansowania Ka-
dry Podoficerskiej do stopnia starszego sier-
żanta, wachmistrza, ogniomistrza.



Awansowałem Pana z dniem 2 października 1944r.

do stopnia plutonowego.



Komendant Obwodu VII A.K.

Ppik Mgr Inż. Kazimierz Krzyżak



Legitymacja Nr 17195

SUCHEŃSKI Dominik

ps. "Sokół" kapral

Nazwisko, imię, pseudonim, stopień

z ARMII KRAJOWEJ

odznaczony został

MEDALEM WOJSKA

po raz 1

T. Polczyński - "Gazdoga"
E-CA D-02 ARMII KRAJOWEJ

Londyn, dnia 18. JUL 1971

5/2/2

Nazwisko Sucheński

Imię Dominik

Pseudonim "Sokół"

Przydział I Rejon VII Obwód Obroże

Odnaczony został

KRZYŻEM ARMII KRAJOWEJ

ustanowionym dnia 1 sierpnia 1966 roku
przez dowódcę A.K. gen. Tadeusza Bora-
Komorowskiego dla upamiętnienia wysiłku
żołnierza Polski Podziemnej w latach
1939 - 1945.

Przewodniczący
Podpisał
Komisji Krzyża

K. Ziemiński - "Wachnowski"
10.7.1971

Londyn, dnia

Za zgodności z oryginałem
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Kole w Brednicy



URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
00-926 Warszawa 63, ul. Wspólna 2/4
tel. centr. 661 81 11 fax 661 90 73

1/2/3

D E C Y Z J A

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
z dnia 18 LIP. 2000 Nr DO_5/K0518 /1082531/002

o rozszerzeniu okresu działalności kombatanckiej

Na podstawie:

Art.01 ust.02 pkt.03 lit. ;

Ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. z 1997r. Nr 142, poz.950 z późn. zmianami) stwierdzam, że

Pan DOMINIK SUCHENSKI
imię ojca STANISŁAW
urodzony 08.09.1926 / BRODNICA
zamieszkały 87-300 BRODNICA GEN.J.HALLERA 7 -

spełnia warunki, o których mowa w art.21 wyżej wymienionej ustawy i w związku z tym przyznaje uprawnienia kombatanckie z następujących tytułów:

Okres mies rok	Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	Artykuł ustawy
od 03.1942 do 10.1944	ARMIA KRAJOWA	01
łącznie : lat 02 miesięcy 08		

Strona niezadowolona z decyzji może zwrócić się w terminie 14 dni od dnia jej otrzymania do Kierownika Urzędu o ponowne rozpatrzenie sprawy.

ER/B/053/1082531

z up. KIEROWNIKA URZĘDU
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

A. Wawer
Andrzej Wawer
p.o. Naczelnika Wydziału

DOMINIK
SUCHEŃSKI

GEN.J.HALLERA 7
87-300 BRODNICA

Za zgodności z oryginałem
Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Klub w Brodnicy

ZAŚWIADCZENIE
Nr 626329 /1082531



1/2/4

SUCHEŃSKI
Nazwisko
DOMINIK
Imiona
08.09.1926r. BRODNICA
Data i miejsce urodzenia.

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).



Uprawnia
do przejazdów
PKP i PKS
w/ą 50% zniżki

Z up. KIEROWNIKA URZĘDU
ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych



19.07.00
m.p. Biura Ewidencji
i Realizacji Decyzji

D. Sucheński
podpis posiadacza zaświadczenia

Data

Podpis

RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH

Adres zamieszkania

Okresy		Wyszczególnienie	Przepis ustawy
od	do		
03.10.1942	10.10.1944	ARMIA KRAJOWA	VI
Łącznie:		lat 02 Z up. KIEROWNIKA URZĘDU	08
Zmiana:		lat 02 Kombatantów i Osób Represjonowanych	08

87-300 BRODNICA

GEN. J. HALLERA

7 m.



Haller Pasternak
Dyrektor Biura Ewidencji
i Realizacji Decyzji
podpis

Ze zgodności z oryginałem

Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Kole w Brodnicy

8.IX.2003

II. Materiały uzupełniające relacje
- Dominik Suchwiński:

1. Informacja o śmierci D. Suchwińskiego,
kserokop. oryg. Klepsydra k. 13.1



„Nikt z nas nie żyje dla siebie i nikt nie umiera dla siebie;
jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana;
jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana.
I w życiu więc i w śmierci należymy do Pana.” (św. Paweł, *List do Rzymian* 14,7-8)

W dniu 20 maja 2013 r., opatrzony sakramentami świętymi, odszedł do Pana w wieku 86 lat Dominik Sucheński, mój kochany mąż i nasz kochany tatuś, członek Szarych Szeregów, plutonowy Armii Krajowej, uczestnik Powstania Warszawskiego, harcerz, uczestnik Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach w roku 1952, wieloletni szkoleniowiec lekkiej atletyki, wizytator wychowania fizycznego, emerytowany nauczyciel I LO w Brodnicy, porucznik rezerwy Wojska Polskiego, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Koło Brodnica.

Ś. T. P.

Dominik Sucheński

ps. „Sokół”

Wyprowadzenie Zmarłego o godz. 11.30 z Domu Pogrzebowego przy ul. Nowej 36. Msza św. pogrzebowa w kościele farnym p.w. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej dnia 24 maja br. o godz. 12.00.

Śp. Dominika Sucheńskiego żegnają: żona Barbara, córka Gabriela, syn Grzegorz, najbliższa Rodzina, znajomi.

Różaniec w intencji śp. Dominika odbędzie się we wtorek, środę i czwartek w kościele farnym po Mszy świętej wieczornej o godz. 18.30.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.
Niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

IV/1. Korespondencja bieżąca z Fundacją
- Dominik Suchciński:

1. Pismo Fundacji z dn. 10.06.2002r.
- prośba o relację, kser. oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo Fundacji z 7.05.2013 -
- prośba o relację, kserokop. oryg. mpis. k. 1 s. 2
3. List elektroniczny Grzegorz Suchciński
(syn) - zawiadomienie o śmierci Dominika
Suchcińskiego k. 1 s. 3



11/11



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/AK, e-mail: AK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506-4675-128-00-C

Toruni 10.06.2002r.

1.dz.2543 POM 2002

- 1x
- prośba o relację
- zalecenia:
- schemat relacji
- informacja o działalności Fundacji

Pan
mgr Dominik Suchniński
ul. gen. Hallera 7
87-300 Brodnica

Szanowny Panie!

Mimo to trochę czasu od spotkania Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męstwa z Władzami Brodnicy, na którym miałam przyjemność Pana poznać. Zgodnie z umową, pozwałam sobie przestać prośbą o relację dotyczącą walki Pana w konspiracji. Oprócz relacji bardzo ważne dla nas znaczenie mają dokumenty (legitymacje, legitymacje odsłonek) oryginalne lub kserokopie. Dla ułatwienia przesyłam schemat relacji oraz informację o działalności Fundacji, której założycielką jest Pani prof. płk Elżbieta Zawacka.

Pana relacja będzie kolejnym udokumentowaniem żołnierskiego mieszkaniowego naszego regionu w walkę z okupantem.

Z wyrazami głębokiego szacunku i
pozdrowieniami
dokumentalistka - Elżbieta Skerska



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

7/1/2

Toruń, 7 V 2013

L. di. 893/
pom-12/13

Pan
Dominik Sucheński
ul. gen. J. Hallera
87-300 Brodnica

Szanowny Panie !

Bardzo dziękuję za informacje o konspiracyjnej działalności śp. Anastazji Suchańskiej oraz za kserokopie dokumentów i zdjęć Pana Rodziny.

Na podstawie tych materiałów będę mogła założyć teczkę osobową śp. Anastazji.

We „Wspomnieniu...” autor wymienia także pozostałych członków Pana Rodziny zaangażowanych w konspiracji. W związku z tym bardzo prosiłabym o chociaż krótkie informacje o Ich działalności. Aby było łatwiej napisać informacje, pozwalam sobie dołączyć schemat relacji. W przyszłości zamierzamy wydać słownik z biogramami mieszkańców Pomorza walczących z Niemcami poza terenem Pomorza. W związku z tym, o ile to możliwe, proszę o przysłanie oryginalnych zdjęć. Po wykonaniu kserokopii oddamy je.

Czy mogę prosić o adres Ojca Grzegorza ?

W załączeniu przesyłam ostatni numer naszego „Biuletynu”.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ
UL. PODMURNA 93
TEL. 0048 56 65 22 186

Elżbieta Skerska dokumentalistka

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692



wydrukowane ze strony: poczta.wp.pl

Od: Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej <fapak@wp.pl>
Do: viridis@go2.pl <viridis@o2.pl>
Data: Wtorek, 28 Maja 2013 10:35
Temat: Odp: Informacja o pogrzebie śp. Dominika Sucheńskiego

Szanowni Państwo!

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci śp. Dominika Sucheńskiego, żołnierza AK ps. "Sokół". W imieniu Zarządu Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej i pracowników składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Z poważaniem
Elżbieta Skerska
dokumentalistka

=====

Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
tel.: 56/65 22 186
www.zawacka.pl

Przekazując 1% na Fundację
KRS 0000 41692
Realizujesz testament gen. Elżbiety Zawackiej

Dnia Środa, 22 Maja 2013 13:10 viridis@go2.pl <viridis@o2.pl> napisał(a)
> Uprzejmie zawiadamiam, że w dniu 20 maja br. o godz. 10.15 zmarł w domu rodzinnym w Brodnicy (woj. kujawsko-pomorskie) mój Tatuś, śp. Dominik Sucheński. Klepsydra znajduje się pod załącznikiem.
>
> Z prośbą o modlitwę za mego Ojca,
>
> Grzegorz Sucheński.



TiX: 1552/2476 Pom.

par. Pom.

Suchwiński Dominik

v. Blarty informacyjne
k.

2

Brodnica
Harcerstwo (1945/46)

Suchoński D.

1



T.: Kamińska Elżbieta, Insp. Brodnica, K-373, IV/4.

MG 95

++ Suchwiński Dominik
ps. „Sokoł”

Warszawa
PK 2

nr. 8.09. 1926 Drobnice
s. Stanisława i Anasztazji
z d. Jagielskiej.

zob. relacja Suchwińska Anasztazja,
W: 943 | 2574 Rem. 2. III / 1 (poza Rem.)

W. X'13

Sucheński Dominik

